WEWNĄTRZ PROGRAM DNI TATR I ZAKOPANEGO

Cena numeru 20 gr

Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem

Dnia 15 sierpnia 1939 r.

ZAKOPANE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM ZAKOPANEGO, TATR i PODHALA

Nr 16 | Redaktor: Artur Seelieb, Zakopane, willa „Nietwoja", przy ul. Zamoyskiego, nr telefonu 11-72. | Rok 12 (2)

CHAŁUBIŃSKI i TATRY



TYTUS CHAŁUBIŃSKI

W drodze powrotnej z nieszczęśliwej wojny o wolność Węgier przemknął się młody, 28-letni lekarz z Warszawy, Tytus Chałubiński, po raz pierwszy przez ziemię tatrzańską. Trzy lata później, w. r. 1852, zjechał już umyślnie do Zakopanego i odbył pierwsze wycieczki w Tatry w towarzystwie kolegów, botanika Jerzego Aleksandrowicza i mineraloga Karola Jurkiewicza. Powrócił tu dopiero po 19-u latach, w r. 1873, aby odtąd już co roku spędzać miesiące letnie pod Tatrami i w Tatrach, a gdy na 4 lata przed śmiercią poczuł jej bliskość, pozostał już w Zakopanem na stałe. Tu życia dokonał przykazując, by tu na zawsze pozostały jego doczesne szczątki.

Zdawało by się, że ten „najznakomitszy lekarz polski XIX w.", urodzony i wychowany na nizinach, poczuł się człowiekiem gór w dojrzalszych dopiero latach. Nie wiemy jeszcze — zanim nieznane dotąd źródła nam tego nie wyjawią — czy to może już w r. 1849 rzuciły nań swój czar widziane po raz pierwszy zębate granie Tatr, czy urzeczony wtedy wrócił już po paru latach, aby ich dotknąć stopą i ręką, czy w dziewiętnastoletnim okresie następnym tylko nieszczęścia narodowe i przejścia osobiste tłumiły w nim tęsknotę do gór. Wszakże nie schronił się do nich, gdy dwukrotnie w tym czasie musiał opuszczać Warszawę: przebywał to w Dreźnie, to w Bretanii. Ale w obydwu wypadkach trzeba było wyjeżdżać na obczyznę, nie były by mu dały gościny swojskie Tatry. Wszelako szczególnie żywa działalność ternicka w pierszym, sześcioletnim okresie po r. 1873, jakby płynąca z chęci szybkiego nasycenia tłumionych długo pragnień, zdaje się wskazywać, że nosił w sercu obraz Tatr już od owych pierwszych zetknięć się z nimi.

Czy Chałubiński stworzył taternictwo? Tak utrzymywali ci, którzy o tej stronie jego rozległej działalności społecznej pisali za jego życia lub wnet po śmierci. Nie będzie to umniejszeniem jego wspaniałej legendy, jeśli stwierdzimy, że jednak zarówno przed Chałubińskim, jak i za jego czasów i po nim taternictwo rozwijało się także bez jego udziału czy przykładu. Na wiele lat przed przybyciem Chałubińskiego zwiedzali Tatry Zejszner i Berdan, Wincenty Pol i Janota, ks. Stolarczyk i ks. Sutor, Stęczyński i Walery Eliasz, nie licząc dawniejszych i późniejszych uczonych albo jednorazowych, odwiedzin ludzi tej miary co Seweryn Goszczyński. Wszakże już przed r. 1873 istniały drukowane przewodniki po Tatrach: wymieńmy tylko dzieła Janoty i Eliasza. Byli także przewodnicy - górale, z którymi chadzano przed Chałubińskim i to wybitni przewodnicy, jak Maciej Sieczka i Jędrzej Wala ojciec. Co więcej, wszystko, co dotąd wiemy wskazuje, że przeważająca większość wypraw Chałubińskiego posuwała się po szlakach już dawniej znanych taternikom, przewodnikom czy strzelcom, polskim lub spiskim. Odkrywczą we właściwym znaczeniu nie była bodaj żadna z jego wypraw, jeśli pominiemy zejście z progu Doliny Jastrzębiej do Zielonego Stawu Kiezmarskiego, choć były wśród nich piękne odmiany dawniejszych dróg, jak zejście z Rysów grzędą zamiast żlebem. Niektóre porywy teternickie Chałubińskiego nie liczyły się nawet z rzeczywistością: dał się od nich odwo-



WROTA CHAŁUBIŃSKIEGO

Fot. Stanisław Kubiński

dzić przyjaciołom i przewodnikom. Z czegoż więc powstała legenda?

Chałubiński zjawił się w Tatrach na stałe w chwili, kiedy pokolenie poromantyczne garnęło się już wprawdzie ku górom licznie, ale jeszcze przypadkowo i jakby powściągliwie. Zachęta Chałubińskiego do odwiedzania Podhala sprowadziła tu szersze koła, a wśród nich takie jednostki, które nie były by inaczej znalazły w sobie pragnienia wysiłku taternickiego. Podobnie, zabierając na wyprawy rzesze górali zbudził w niejednym „maturę“ do chodzenia po turniach i przyuczył do opiekowania się początkującymi taternikami. W rozszerzeniu podstaw przyszłego taternictwa jest więc niewątpliwa rzeczowa zasługa Chałubińskiego. Ale to tylko cząstka, nie jądro powstania legendy.

Bodaj że nikt z wybitniejszych nawet, dotychczasowych uczestników tego ruchu nie mógł się mierzyć z Chałubińskim pod względem znaczenia i miru w społeczeństwie i w nauce, żaden nie mógł i nie potrafił oddać się umiłowaniu gór z takim rozmachem i zdolnością naginania warunków do swej woli. Wielką część tego umiłowania kierował Chałubiński do ludu podhalańskiego; na wyprawach w głąb Tatr chciał też ten lud mieć na ich tle przed oczyma. Stąd owe zawsze tłumne wycieczki, w których obok wodza i paru jego gości brało udział po kilkudziesięciu górali, „aby było weselej“ — jak sam stwierdza w jednym szkicu opisowym, w którym opowiada o „wycieczce bez programu.“ Długi sznur zwinnych postaci w pochodzie, muzyka, śpiew, szalone tańce dokoła olbrzymich ognisk, przeprawy przez spienione potoki po zwalonych w mig ciupagami wielkich smrekach, pokonywanie przeszkód i trudności skalnych w zbiorowym działaniu tej małej społeczności góralskiej — wszystko to dopiero składało się Chałubińskiemu z odczuciem piękna gór i ich pierwotnej potęgi w pełnię przeżycia. Silne w jego pokoleniu poczucie obowiązku społecznego kazało mu wprawdzie w czasie wycieczek gromadzić materiały naukowe — był znakomitym botanikiem i opisał w dwóch pracach mchy tatrzańskie — ale wyznawał całkiem otwarcie, że pobudki te były tylko pozorem „legalizującym... każdą wyprawę na wirchy.“

Przykład sposobu wycieczkowania Chałubińskiego nie mógł służyć szerszym, kołom. Przez jakiś czas próbowano go naśladować, ale było to tylko powierzchowne powtarzanie formy, nie istotnej treści: prawdziwie szumne wyprawy w tym sposobie tylko Chałubiński potrafił urządzać i odbywać, były też wyrazem tylko jego osobowości, jego niejako duchową własnością, jak utwory dramaturga pełnego polotu. Ani on sam, ani jego wielbiciele nie opisali tych wypraw systematycznie: dawali odrazu artystyczne ich skróty i przetworzenia. Mnóstwo szczegółów podawano sobie z ust do ust; wspomnienia całości trzynastoletniego okresu wypraw tatrzańskich Chałubińskiego pozostały w pamięci ich uczestników górali. Skoro więc z dwóch dróg do utrwalenia wyników jego taternickiej działalności współcześni i najbliżsi potomni nie wybrali drogi kronikarskiej, pozostała — legenda. I na to piękniejsze, świetniejsze uwiecznienie, bardziej niż na tamto suche i trzeźwe, zasłużyła pełna rycerskości i miłości do ludzi dostojna postać Chałubińskiego.

Ch. K.

Tytus Chałubiński — Tomasz Janiszewski

Rozpaliły się watry w Tatrach, zajęczała góralska muzyka, echo niosło przyśpiewki i gwar głosów obozujących. Przy ognisku siadał Sabała i snuł swe cudne opowieści. Wojciech Roj przewodniczył wyprawie a Chałubiński organizator tych wycieczek, chłonął w siebie piękno tych melodyj i piękno tego otoczenia...

Wielki lekarz, nauczyciel i wielki przyrodnik tu zjeżdżał, by wypocząć po wytężającej pracy w mieście.

Ukochał serdecznie krainę tatrzańską, ukochał jej lud, jego obyczaj i gwarę, bo znalazł, bo odkrył w nich wielkie wartości.

Jako przyrodnik zbierał skrzętnie w górach minerały i zbiór ich bogaty złożył tu — jako zawiązek Tatrzańskiego Muzeum. Zbierał mchy tatrzańskie i opisał je po łacinie naukowo w obszernej i znakomitej swej pracy.

Jako lekarz zwrócił uwagę na lecznicze znaczenie górskiego klimatu i orzekł, że nadają się do leczenia przede wszystkim chorób płucnych.

Ciągnęli też za nim do Zakopanego co raz liczniejsi pacjenci, ciągnęli co raz liczniejsi letnicy i turyści — i oto cicha mała, uboga, zakopana u podnóża Tatr wioska, zaczyna żyć, rozbudowywać się, porządkować i za Jego staraniem zamienia się w leczniczą stację górską.

Stwarza Muzeum, stwarza z innymi Towarzystwo Tatrzańskie, stwarza jednym słowem — Zakopane.

Tyle w nie włożył umiłowania i serca, że gdy Mu już sił zaczęło do dalszej pracy brakować, przeniósł się tu na stałe i tu 4. listopada 1889 r. zakończył życie.

Przy łożu śmierci stała najbliższa rodzina i dwaj najbliżsi przyjaciele, pierwszy zakopiański proboszcz, ks. Stolarczyk i Wojciech Roj, przewodnik. Na starym zakopiańskim cmentarzu spoczywa Tytus Chałubiński, odkrywca i twórca naszego uzdrowiska.

W bieżącym roku mija pięćdziesiąt lat od Jego śmierci; należy wspomnieć tę Wielką postać. Niech na chwilę przycichnie tu zgiełk i gwar i wrzaskliwe „jazzbandy“ — i niech na chwilę nad Jego mogiłą zapanuje uroczysta cisza.

* * *

Gdym na życzenie Redakcji zaczął pisać wspomnienie o Tytusie Chałubińskim, jako odkrywcy Zakopanego, i założycielu naszego uzdrowiska, doszła nas wiadomość, że 24 lipca b. r. umarł w Broku nad Bugiem ś p. profesor dr Tomasz Janiszewski.

W pięćdziesiąt lat po śmierci Chałubińskiego odszedł drugi dzielny lekarz, który dwanaście lat poświęcił pracy nad organizacją naszego uzdrowiska.

Podjął myśl Chałubińskiego i z całą energią w czyn ją wprowadzał.

A trzeba było wysiłków i trudów wiele, aby cokolwiek tu zdziałać, bo natrafił na duże przeszkody i sprzeciwy.

Na stanowisku lekarza stacji klimatycznej i lekarza gminnego, walczył o byt i rozwój Zakopanego w kierunku uzdrowiskowym, walczył o miejsce dla chorych płucnych, którzy tu coraz liczniej zjeżdżać poczynali. Organizował i urządzał odpowiednio dla nich pensjonaty, wprowadził przymusowe odkażanie mieszkań po chorych, oddał swój własny domek na szpital dla zakaźnych, wywalczył urządzenie wodociągu, wystarał się o plany kanalizacji i założył tu Towarzystwo Lekarskie, oraz Towarzystwo Przeciwgruźlicze wspólnie z profesororem drem Ignacym Baranowskim, na razie z siedzibą w Zakopanem.

W każdej pracy pożytecznej, społecznej, czy uzdrowiskowej brał udział, i jeśli nie był jej inicjatorem, to zawsze chętnym doradcą i pilnym współpracownikiem.

Chociaż w ciągu dwunastu lat nie mógł przeprowadzić wszystkich swych zamysłów i planów, to jednak wykarczował drogę, po której następcy jego z mniejszym już trudem postępować i pracować mogli.

Od czasu wyjazdu Jego z Zakopanego różne uzdrowisko przechodziło koleje. Dwa kierunki rozwoju jego, leczniczy i turystyczno-sportowy walczyły niejednokrotnie o panowanie i przewagę — i do dnia dzisiejszego istnieje pewna w tych sprawach „równowaga chwiejna.“

Jeśli jednak mówimy o Zakopanem — jako uzdrowisku — to opieramy się zawsze na wytycznych Janiszewskiego.

Józef Żychoń.

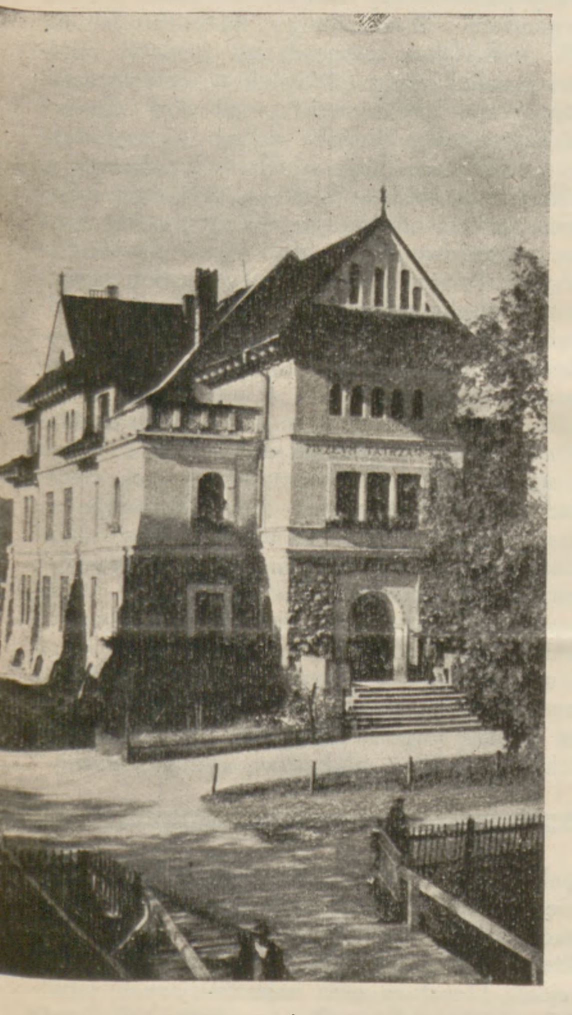
Na F. O. N. złożyli w d. c. p. p. K. Sikorski 10 zł, J. Gościński 1 obl. 3% pożinwest. II. na 100 zł, dr K. Morawski 2 olb. 5% P. O. P. na 200 zł, J. Maliszowa 2.95 zł, A. i F. Skałoniowie 10·— zł, Z. Gościńska 30·— zł, M. Żegleń 20·— zł, Elż. Niklasowa 100, A. Opioła 1 obl. 5% P. O. P. na 100 zł, Sz. Wachsberger 5 zł i 10 kor. cz.-sł. Z. Wachsberger 5 zł.

W domu przeszłości.

„Graj że mi muzyczko, jako mi masz zagrać,
Po mojej śmierci możesz sytko zabrać.“

Tak grał Sabała i tak napewno śpiewał i Chałubiński, a pozostawił dorobek swój tak, że rzeczywiście można sobie „sytko zabrać.“

Wiatr halny szaleje. Rozpędza go ulewa, to znów wiatr rozpędza ulewę. Nie udał się tegoroczny maj. Chodzę po obszernych pokojach, szperam pomiędzy starymi książkami na obszernej werandzie, to znów zaglądam do bogatej bibioteki, w której znajdują się książki przynajmniej w pięciu językach. Patrzę na portrety w starodawnych



MUZEUM im. CHAŁUBIŃSKIEGO w ZAKOPANEM

strojach. Uderzam o klawisze fortepianu, pianissimo, to znów forte, żeby ożywić ten cichy dom, w którym z każdego kąta patrzy przeszłość. Pomimo nocy nie żałuję sobie muzyki. Jestem sama, sama w tym obszerszernym, samotnym domu, otoczonym olszyną, lasem, czy też parkiem — ogrodem, tak obszernym, że nie dosłyszy mojej muzyki najbliższy sąsiad.

Wiatr ustał, lecz deszcz uderza o szyby okien. Radio już zamilkło, więc słucham symfonii deszczowej. Sięgam po starą książkę: „Niewiasty Polski“, zarys historyczny K. W. Wójcickiego, wydany w Warszawie w 1845 r. Książka jest bogato ilustrowana ubiorami niewiast polskich, z drzeworytów Bartosza Paprockiego z roku 1578 oraz drzeworytów Marcina Bielskiego z 1595 r. Czytam „.....gdy nie kupił ubioru, zada sobie chorobę i leży do nieszporu.“

Sięgam po drugą książkę. Nazwiska także zapomniane, fotografie ludzi dawnej, dawnej przeszłości. Odkładam ją i zasypiam przy lekturze nowszej daty.

Spędziłam sam na sam aż dwa tygodnie w domu Chałubińskiego. Dobrze się żyło wśród tych starych portretów, przedstawiających starszych lub młodszych ludzi. Były i są tam portrety, tych najmłodszych, tych, którzy życie położyli w imię miłości gór. — Nazwałam ten czcigodny, szary dom pośród świeżej zieleni drzew liściastych i ciemnej zieleni świerków i jodeł: „Domem Przeszłości.“

Tego roku obchodzi świat tatemicki 50-ciolecie śmierci Chałubińskiego. Wiemy wszyscy, że Chałubiński chodził w góry w licznym towarzystwie, z namiotami, kociołkami, wielkim zapasem żywności oraz orkiestrą. W pokoju na poddaszu w „Domu Przeszłości“ leży przechowany jego oryginalny namiot. Przypomina mi się więc pewna wycieczka, opisana przez Chałubińskiego, podana w książce Ferdynanda Hoesicka „Legendarne postacie zakopiańskie.“

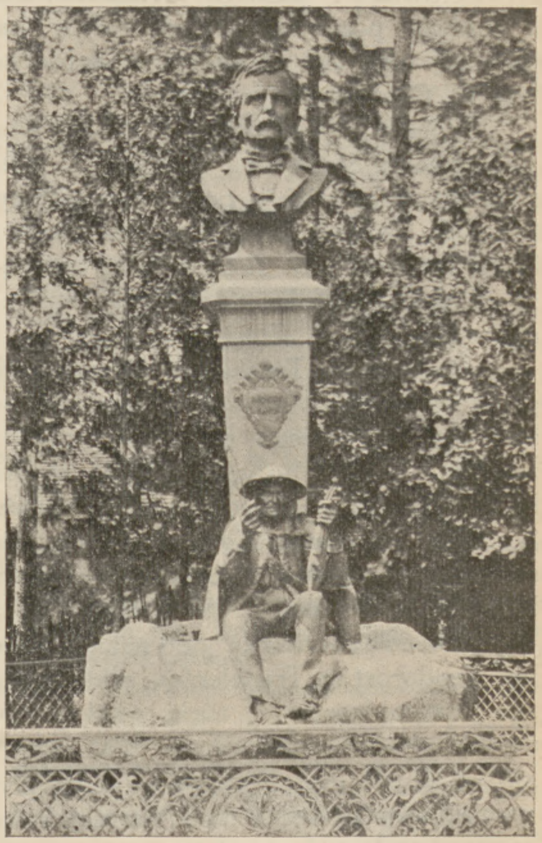
„Było to w wigilię pierwszej wyprawy na Gerlach. Byliśmy w licznym towarzystwie i pod przewodnictwem księdza Stolarczyka. Nie miałem wówczas ze sobą namiotu. Rozłożyliśmy się przy ruinach dawnego schoniska. W nocy powstał tak silny wiatr północny, że ani bliskość ogniska, zaledwie zresztą dającego się podtrzymać, ani przykrycie wszystkimi rozporządzalnymi manatkami, nie było wstanie uchronić nas od kompletnego kostnienia. Spać się chciało, ale nie było można. Musiałem z kilku młodszymi towarzyszami zabawić się tańcami, raczej skakaniem koło ognia. Z jakże nierównie większą zazdrością, niż dziś względem p. Stanisława, spoglądałem na smacznie śpiącego „Jegomościa“, (ks. Stolarczyka) który wyzuwszy się dla komfortu z swoich długich butów urągał nagimi piętami przejmującemu wichrowi. Niektórzy towarzysze spali także, ale nie w takiej wyzywającej postawie, tylko zwinięci w kłębek.“

Obchodzimy 50 ciolecie śmierci dra Chałubińskiego, który jest przedstawicielem epoki zbiorowych wypraw w góry. Epoki, która pozostawiła wesołe wspomnienia, legendy, baje, piosenki.

Tego roku przypada także 10-cio lecie śmierci dra Mieczysława, Świerza przedstawiciela drugiej epoki w taternictwie, epoki ludzi śmiałych, odważnych, którzy sami lub we dwójkę ruszali w góry, na poszukiwanie nowych dróg i w tych ukochanych przez siebie górach pozostali. Przedstawiciele epoki wzniosłej, „górnej, lecz chmurnej“, pozostali niemal wszyscy w górach, pomiędzy nimi i wnuk Tytusa Chałubińskiego.

Dwie epeki tak różne, a jednak tak sobie bliskie. Odczuwałam bliskość jednej i drugiej, przechadzając się nocą podczas wiatru halnego po obszernych pokojach w „Domu Przeszłości“, blisko pomnika Chałubińskiego...

Maria Ostrawicka



POMNIK CHAŁUBIŃSKIEGO w ZAKOPANEM.

Z obozu Straży Przedniej.

Godzina pierwsza w nocy. Z głębokiego snu budzą mnie niekrępowane kroki młodych nóg. — Kto tam? pytam.

— Nie bój się mamusiu to ja, twój syn. Wróciłem z obozu Straży Przedniej.

Gorące, serdeczne powitanie. Patrzę na syna — opalony na brąz i jakby urósł jeszcze, ale zdrów i cały a nadto zadowolony, szczęśliwy, dumny i pełen młodzieńczej werwy, która radaby wszystkie przeżycia czterech tygodni w kilku zdaniach opowiedzieć.

Syn mój, 16 letni chłopiec zdał w czerwcu b. r. egzamin wstępny do liceum. Po paru dniach beztroskiego odpoczynku wakacyjnego oświadczył mi, że pojedzie z kilkoma kolegami na obóz do Narzymu koło Iłowa (powiat Działdowo).

— Jeżeli pragniesz tego i nie boisz się trudów a nawet może niebezpieczeństw z tym związanych, to jedź — tylko wszędzie i zawsze pamiętaj o Bogu i o tym, że jesteś moim synem, na którego liczę, że za lat parę wyręczy mnie już w pracy i będzie podporą mojej starości.

A teraz urywane słowa opowiadania co i jak było „na obozie.“

— Wiesz mamusiu — było nas razem trzydziestu ze wszystkich stron Polski. Mieszkaliśmy w namiotach po pięciu w każdym. Obowiązki nasze jako „Straży Przedniej“ polegały na politycznym uświadamianiu okolicznej ludności i na budzeniu i utrwalaniu w niej ducha narodowego.

— Jakżeście to robili?

— O! mamusiu — dużoby można o tym opowiadać. Napotkaliśmy na niemal zupełną obojętność narodową, nawet na wręcz dziwne nastawienie naszych pogranicznych braci, Bywało tak, że gdyśmy rozpalali ognisko, to bić nas „pierony“ chcieli i mówili, (po polsku) że są Niemcami, a potem, przy końcu ogniska całowali nas i razem już śpiewaliśmy pieśni patriotyczne i — jakie to błogie było uczucie — odnajdywaliśmy się razem — bracia jednej Matki-Ojczyzny.

— To wyście cuda, synku, robili!

— A ile mieliście takich „ognisk“?

— Razem było ich 25. Gromadziliśmy okoliczną ludność, zapraszaliśmy także i inteligencję ze dworów, a programy Ognisk układaliśmy „tak“ mamusiu! (Tu odpowiedni gest ręką) i porywaliśmy słuchaczy, pracowaliśmy dla Polski — i jestem taki dumny i szczęśliwy, (znów taki sam gest ręką) bo nie baliśmy się też dołożyć i naszego fizycznego trudu, by umocnić na kresach obronność naszej Ojczyzny!

— A czy synku — pamiętałeś i o Bogu w ciągu tych paru pracowitych tygodni?

— Mamusiu, to jedno mnie i moich towarzyszy ze Zakopanego raziło w obozie, że pomijano tam słowo „Bóg“, nie modlono się razem, tylko myśmy z Zakopanego zawsze razem się modlili.

— Dobrze mój synku kochany, jestem z ciebie zadowolona *Zofia Trybułowa.*

Dom im. Teodorostwa Trenklerów w Zakopanem.

Przed kilku dniami bawił w Zakopanem profesor Uniwersytetu warszawskiego Lutostański, prezes Kasy im. Mianowskiego, celem przeprowadzenia pertraktacji ze spadkobierczyniami ś. p. Matyldy Julii Marii trojga imion z Holtzów 1° Trenklerowej 2° Grohmanowej t. j. z paniami: Teodorą z Trenklerów Skotnicką, Elżbietą Trenklerówną i Jadwigą Trenklerówną, w sprawie postanowionej darowizny na rzecz tej instytucji „Zofiówki" z ogrodem przy ul. Chałubińskiego.

Willa ta wybudowana w r. 1898 według projektu Stanisława Witkiewicza, była przez lat trzydzieści w posiadaniu rodziny ś. p. inż. Teodora Trenklera z Warszawy, która spędzała pod Tatrami kilka miesięcy co roku, mieszkając zrazu w Jaszczurówce, później w „Zofiówce."

Dom p. p. Trenklerów znany był przed wojną jako ognisko wytwornej gościnności, do którego garnął się przede wszyskim świat artystyczny. Bywali w nim m. i. z muzyków: Mieczysław Karłowicz, Stanisław Barcewicz, Egon Petri, z plastyków: Władysław Skoczylas, Kazimierz Brzozowski, Bohdan Treter i inni.

Obecnie „Zofiówka" pod nazwą „Dom im. Teodorostwa Trenklerów, oddany nauce i sztuce przez ich córki, pod zarządem Kasy Mianowskiego w Warszawie", służyć będzie jako pracownia i dom wypoczynkowy twórcom nauki i sztuki, zwłaszcza plastykom i muzykom.

Tak poważna instytucja, jak Kasa im. Mianowskiego, zapewni niewątpliwie zarówno w akcie darowizny, jak w regulaminie „Zofiówki", właściwy poziom placówce naukowo-artystycznej i uchroni ją od zamiany w sezonowy dom zajezdny, zgodnie z wolą i życzeniem szlachetnych dziedziczek, które przyjęły spadek po matce, aby ofiarować go krajowi.

Miło nam, że w tej pobieżnej na razie notatce, możemy pierwsi podać rzecz do wiadomości publicznej i imieniem całego kulturalnego Zakopanego podziękować serdecznie fundatorkom za dar tak hojny i przykład tak dobry!

TADEUSZ BOCHEŃSKI

GNIAZDO

WALEREMU GOETLOWI

Jest takie gniazdo: bez dna.
W glob się tam wrasta głęboko
z drzewem
i jeszcze głębiej: z opoką.
Tatry Bez dna.

Bez wieka.
Ptakiem, oparem, wiatrem,
oszczepem zielistym smreka,
turnią, co niebo liże,
i niebem, które jest bliżej,
wylatuje się w bezmiar człowieka.
Tatry. Bez wieka.

W. I. S.

W bieżącym roku przeznaczonem było Zakopanemu żyć pod znakiem „fis"-u lub „wis"-u. W lutym odbył się poprzedzany niezwykłą reklamą i przygotowaniami inwestycyjnymi ów „fis" a jak się odbył pamiętamy wszyscy, ile zaś, i dlaczego tyle, kosztował, dowiemy się niebawem ze sprawozdania komisji rewizyjnej P. Z. N., która zapewne według statutu zażąda zwołania nadzwyczajnego zjazdu delegatów w tej ciekawej sprawie...

W lipcu bez żadnej reklamy poza kołem zainteresowanych od 9 do 29 t. m. pracował „wis". Przed trzema laty w wydziale sztuki Ministerswa W. R. i O. P. został opracowany przez radcę Michała Rusinka projekt organizacji Wakacyjnego Instytutu Sztuki. (W. I. S.) Plan, zatwierdzony przez p. ministra, znalazł żywy oddźwięk w świecie artystycznym. Pierwszy taki „wis" pod kierownictwem radcy Rusinka odbył się w Gdyni w r. 1936, następnie w Wiśle i Gdyni w r. 1937, w r. 1938 — w Wiśle, w Gdyni i Żabiem na Huculszczyźnie. W tym roku akcja propagandowa sztuki ludowej objęła też Zakopane. Program obejmował wszystkie zagadnienia sztuki ludowej z uwzględnieniem Podhala, uważając, że ta dziedzina naszej narodowej kultury budzi najwięcej nieporozumień społeczeństwie. Kiedy od kierownika „wisu" w Zakopanem p. Macieja Masłowskiego zasięgnęłam informacji o celach i sposobach „zastosowania" czystej sztuki ludowej i przemysłu z tym złączonego — mając przed oczyma to wszystko, co od lat obserwuję w Zakopanem (wytwory galanterii na potrzeby turystów t. zw. pamiątki) — pomyślałam, a nawet powiedziałam, że jest to bardzo szlachetna myśl, ale trochę utopijna i niemożliwa do ziszczenia w życiu codziennym wobec rzeczywistości „handlowej", która zmusza kupców do taniej sprzedaży wszelakiej „tandety" pod nazwą „sztuki ludowej."

WŁADYSŁAW SEMKOWICZ

Oswald Balzer jako obrońca Morskiego Oka

3)

Wobec tych głosów krytycznych, dawnych i dzisiejszych, trzeba *sine ira et studio* sprawę roli Balzera w procesie o Morskie Oko należycie wyświetlić. Ułatwiają nam to zadanie publikacje, które już w parę lat po procesie się pojawiły, przede wszystkim dwie, t. j. rzecz prokuratora dra Wiktora Korna, austrackiego referenta sądu rozjemczego, p. t. „Der Streit um das Meerauge zwischen Österreich u. Ungarn" [1]), napisana nadzwyczaj jasno, ściśle prawniczo i bezstronnie, oraz książka samego prof. Balzera „O Morskie Oko", będąca literackim opracowaniem jego obrony, wypowiedzianej przed sądem polubownym w Gradcu [2]).

Powołany przez rząd austriacki na obrońcę interesów tej części monarchii i Galicji przed sądem polubownym, zabrał się prof. Balzer do studiowania materiału procesowego oraz do uzupełnienia dowodów dokumentowych i kartograficznych, na których miał oprzeć swą obronę. Miał tu niewątpliwie drogę już utorowaną przez poprzedników. Oto bowiem już od lat szeregu przygotowano się u nas do procesu, gromadzono materiały dowodowe na poparcie naszych roszczeń, materiały te opracowywano i wyjaśniano [3]). Z pośród tych prac najważniejsze były dwie: 1) dra Aleksandra Czołowskiego „Sprawa sporu granicznego przy Morskim Oku", wywód historyczno-prawny, napisany z polecenia Wydziału Krajowego" [4]), 2) dra Henryka Róży, szefa sekcji w Ministerstwie Spraw Wewn. w Wiedniu, referat ministerialny, którego obszerne wywody zestawił drukowany referat arbitra galicyjskiego dra Al. Mniszka-Tchórznickiego. Prace te nawzajem się uzupełniały: podczas gdy pierwsza zajmowała się głównie historią sporu granicznego w czasach dawniejszych, za istnienia Rzeczypospolitej, podając przy tym wyczerpujące omówienie literatury oraz najważniejszych zabytków kartograficznych, to druga zawierała gruntowny, szczegółowy, czasem wprost drobiazgowy rozbiór dowodów naszych z czasów przynależności Galicji do Austrii [5]).

Poza tym korzystał prof. Balzer z materiałów, dostarczonych mu przed procesem albo w czasie procesu przez delegata Władysława Kozłowskiego, a zwłaszcza przez dra Stanisława Eliasza Radzikowskiego, który, jak to sam jeszcze pamiętam, gorąco zajmował się procesem, gorliwie gromadził materiały i „obrabiał" członków sądu, szczególnie superarbitra Winklera i znawcę procesowego Beckera; dlatego nieocenione zasługi Radzikowskiego dla sprawy w tym miejscu pragnę zaznaczyć i podkreślić.

Na tych jednak cennych pracach swych poprzedników i na materiale, dostarczonym mu poza tym jeszcze, prof. Balzer się nie ograniczył, ale przedsięwziął sam dalsze, rozległe i samoistne badania i poszukiwania, rozszerzając tym sposobem znacznie swój zasób materiału historycznego. Porównanie książki jego „O Morskie Oko" z wyżej przytoczoną pracą Czołowskiego i z austriackim referatem ministerialnym daje dostateczne pojęcie o tym, co w tym zakresie było

[1]) W czasopiśmie „Österreich - ungarische Revue" Jhg. 1907/8 i odbitka wydana w Wiedniu 1908, str. 162 z mapą. Streszczenie francuskie tej pracy w „Revue de Droit international et de lègislation comparèe, II-me sèrie", T. VIII, 1906 p. t. Arbitrage dans le différend international entre l'Autiche et la Hongrie au sujet de la frontière près du lac dit „L'oeil de la Mer" au Tatra. Odbitka z dwiema mapami w Brukseli b. d. str. 53.

[2]) „Przewodnik naukowy i literacki", dodatek do „Gazety Lwowskiej" 1904 i nast. oraz odbitka wydana nakładem autora we Lwowie 1906 r., str. 204 z mapą.

[3]) Por. Przedmowę Balzera do wspomnianej rozprawy „O Morskie Oko", str. 1.

[4]) Lwów, 1894 str. 73 i pięć map.

[5]) Przedmowa do pracy Balzera „O Morskie Oko", str. 2.

Całe kierownictwo W. I. S. to młodzi ludzie, począwszy od kierownika, a młodość ma zapał, „krainy ułudy“ stroi w „złote malowidła“, więc nie należy nam „doświadczonym“ przeszkadzać swoim sceptyzmem w rozpędzie życiowym... Zatem postanowiłam przypatrzyć się sposobom realizacji tak szlachetnej idei.

Przyznaję się z pokorą, że zostałam pokonana, sceptyzm mój został ukarany. Przede wszystkim wykładający profesorowie-specjaliści włożyli tyle zapału w swoje prelekcje i dyskusje przekonywujące słuchaczy, że jestem pewna, iż uczestnicy tego kursu zrozumieli doniosłość najistotniejszych zagadnień estetycznych ginącej już dziś — lub przeżywającej ewolucję — sztuki ludowej. Odbiło się to na kupowaniu pamiątek, z których bardzo niewiele wywieźli „wisowcy“ z Krupówek...

Bogaty był program wykładów. Prof. Jan Bystroń mówił o literaturze ludowej i kulturze Podhala, prof. Adolf Chybiński o ochronie muzyki, pieśni i tańca ludowego, prof. Jastrzębowski o polskiej sztuce ludowej i sztuce dekoracyjnej, dyr. Tadeusz Seweryn o budownictwie ludowym, rzeźbie w drzewie na Podhalu, malarstwie i ubiorach ludu podhalańskiego, prof. Cezaria Badouin de Courtenay - Jędrzejowiczowa poruszyła ciekawy temat elementu dramatycznego w obrzędowości weselnej, dr St. Ossowski mówił o twórczości ludowej a środowisku społecznym, prof. Stefan Szuman bardzo interesująco przedstawił sztukę dziecka i sztukę ludową w świetle psychologii twórczości, dr Julian Pulikowski mówił o polskiej muzyce ludowej, dr Jerzy Sienkiewicz o motywach ludowych w sztuce polskiej XIX i XX wieku, dyr. Xawery Piwocki o możliwościach utrzymania stroju ludowego, p. Stanisław Mierczyński dał „wieczór muzyki podhalańskiej“ z barwną i słuchową „ilustracją“ śpiewającej, tańczącej i grającej rodziny miejscowych artystów Obrochtów (tych, co przygrywali osobiście Szymanowskiemu).

Dodajmy do tego nasz własny „temat“ — doskonale opracowany przez dyr. Juliusza Zborowskiego, ktory w dwóch wykładach zaznajomił słuchaczy z powstaniem Muzeum Tatrzańskiego oraz stylem zakopiańskim i jego twórcami — a będziemy mieli pojęcie, jakimi drogami wprowadzono słuchaczy kursów w tajniki wiedzy o sztuce ludowej.

Należy jednak osobno wymienić bardzo piękny wykład prof. Adama Wodziczki p. t. „Ochrona przyrody i krajobraz ze szczególnym uwzględnieniem gór“, po którym oklaski, dyskusja, zapał i jednomyślność, z jaką słuchacze protestowali przeciw wszelkim zakusom t. zw. ułatwienia dostępu do gór „kolejkami“ — były dowodem kultury słuchaczy i zrozumienia, jak szerokie horyzonty obejmie przyszłość odrodzona poszanowaniem twórczości Bożej t. j. pierwotnej natury tam, gdzie może i powinna nią zostać...

W okresie wykładów, ćwiczenia z zakresu sztuki i przemysłu ludowego prowadziła p. m r Irena Karpińska, gorąca propagatorka prawdziwych wytworów sztuki chłopskiej — a „wróg“ wszelkich „adaptacji“ sztuki ludowej, spowodowanych bądź to wytwórczością na sprzedaż, bądź niewłaściwym zużytkowaniem okazów pierwotnych. Można sobie wyobrazić „notatki“ pani Karpińskiej z przeglądu kompromitujących „adaptacji“ — nietylko w samej sztuce, ale i w handlu tą galanterią „pamiątkową“... Konkurencja prowadzi do zupełnego zdziczenia i zwyrodnienia podstawowych zasad dobrego smaku. Poprostu — demoralizacja estetyczna.

W kursie „wis-u“ w Zakopanem brało udział około 85 osób płci obojga. Byli to: instruktorzy, instruktorki przemysłu ludowego, pracownicy bazarów przem. lud. i izb rolniczych, nauczycielstwo szkół średnich i ludowych, a nawet inżynierowie i architekci. Zakopianie brali z nikomy z nim udział, zauważyłam jednak na niektórych wykładach parę osób „tutejszych“, naprawdę zainteresowanych przedmiotem.

Krystyna Brudzińska.

„Sokół“ na F. O. N.

W myśl hasła: czem kto może niech służy Ojczyźnie, doskonale zgrane kółko amatorów przy naszym „Sokole“ — pod wytrawnym kierunkiem i reżyserią niestrudzonego „dyrektora teatru“ w osobie p. rejenta Gołkowskiego — odegrało „Sublokatorkę“ Grzymały - Siedleckiego. Sztuka niekoniecznie aktualna — ale bardzo stosowna dla amatorów, przedstawiając dobre typy i komizm sytuacyjny — była doskonale odegrana. Widzowie ubawili się szczerze. Mamy nadzieję, że trupa teatralna naszych „Sokołów“ jeszcze nam uprzyjemni niejeden wieczór a przy tak przystępnych cenach biletów i pewności, że naprawdę dobrze grają nasi „artyści“ zawsze się sala zapełni.

Trud głównego reżysera tych wieczorów, p. rejenta Gołkowskiego i jego trupy potrafią ocenić i — zimni — nieprzystępni zawsze usposobieni krytycznie — Zakopianie. Dowodem ich liczna obecność na przedstawieniach „Sokoła.“ *K. B.*

PANU, który bezprawnie urwał z pokwitowanego już rachunku drukarni kwotę 5 zł (przypuszczam, że na korzyść firmy, na którą był rachunek wystawiony) oświadczam, że przy następnym podobnym wypadku udam się o pomoc prawną.
Zofia Trybułowa.

---

własną zdobyczą Balzera i ile tam było nowego i cennego materiału dowodowego.

Ale nie w tem główna zasługa Balzera. Znamienita wartość jego obrony spoczywała zasadniczo w czym innym: w należytym opracowaniu i oświetleniu tego materiału dowodowego dla celów procesu, oraz w odpowiednim ujęciu wywodów historycznych przed trybunałem rozjemczym.

W przeciwieństwie do referatów ministerialnych, które ograniczały się do wywodów pozytywnych, t. j. do przytoczenia argumentów, przemawiających na rzecz tej lub owej tezy, obrona prof. Balzera skonstruowana była w formie dowodu negatywnego, t. j. zbijającego argumenty węgierskie.

Obrońca nasz, przechodząc poszczególne dowody dokumentowe, przedstawione przez swoich przeciwników, a mające rzekomo stwierdzać prawa węgierskie do spornego terytorium, poddawał kolejno te dokumenty krytycznemu badaniu i wykazywał, że dowody na nich oparte nie wytrzymują ścisłej krytyki lub przemawiają właśnie za pretensją polską, wobec czego raz po razu wzracał się do trybunału rozjemczego z prośbą o wykreślenie jednego z dokumentu za drugim z szeregu dowodów węgierskich.

Na tym terenie czuł się nasz znakomity historyk jak w domu: głęboka jego wiedza prawnicza i historyczna, niezwykle bystry i krytyczny sąd naukowy oraz świetna dialektyka zapewniały mu stanowczą przewagę nad przeciwnikami. Okazało się, że nie można było złożyć obrony w lepsze i kompetentniejsze ręce. Węgrzy przywiązywali wielką wagę do tych starych dokumentów z lat 1320—1625, budując na nich tezę, że zanim jeszcze ze strony polskiej podniesiono roszczenia do terytorium spornego, było ono przez długie lata nietylko w praktycznym, ale i prawnym niezaprzeczonym ich posiadaniu. Otóż prof. Balzer, widząc, że referat austriacki zbyt lekko potraktował tę zamierzchłą epokę, uzupełnił wynikające stąd braki w naszym materiale dowodowym i szczególny nacisk położył na zwalczenie historycznych argumentów węgierskich, z których po tej jego obronie pozostały tylko strzępy.

Przypatrzmyż się bliżej obronie prof. Balzera.

Naprzód dowiódł prof. Balzer, że dokument magistra Kokosza z r. 1320, w którym tenże sprzedawał bratu swemu szereg posiadłości nad rzeką Białką, nie tylko nie świadczy na rzecz pretensyj węgierskich, ale przeciwnie wypływa z niego pośrednio, że granice Polski obejmowały podówczas nie tylko całe sporne terytorium, lecz co więcej, sięgały jeszcze dalej, aż do linii dzisiejszej Białej Wody i Polskiego Grzebienia.

Z następnych trzech prawie stuleci nie zdołali Węgrzy przytoczyć ani jednego dokumentu, któryby mógł świadczyć na ich korzyść. Dopiero większą ilość materiału źródłowego przywiedli z końca XVI i początków XVII wieku. Dokumenty te dotyczyły sporów granicznych między starostą nowotarskim Mikołajem Komorowskim a Palocsayami, i gwałtów, jakich obie strony dopuszczały się na pograniczu. Słusznie podniósł prof. Balzer, że te skargi węgierskie na gwałty polskie, jak i dające się przytoczyć protesty polskie przeciw gwałtom węgierskim, dowodzą tylko jednego: że u schyłku wieku XVI i w pierwszej ćwierci wieku XVII istniał spór graniczny między Polską a Węgramf o terytorium czterech wsi: Leśnicy, Białki, Brzegów i Bukowiny, sięgające wzdłuż rzeki Białki aż w głąb Wysokich Tatr, ale ten materiał dokumentalny nie może wcale dowodzić istnienia praw węgierskich do spornego terytorium. Poddawszy druzgocącej krytyce wiarygodność kilku innych dokumentów z końca XVI w, dotyczących sprzedaży klucza dunajeckiego, a przywiedzionych przez Węgrów dla uzasadnienia rzekomych praw do obszaru między Leśnicą a Białką, wykazał prof. Balzer na podstawie szeregu dokumentów polskich, że cała ta wschodnia połać Nowotarszczyzny między Leśnicą a Białką w czasie conajmniej od połowy XIII do drugiej połowy XVI w. należała do Polski, która przez te trzy wieki (conajmniej) dzierżyła je w faktycznym i spokojnym posiadaniu. (C. d. n.)

W pilnej sprawie

Uważamy za swój obowiązek zwrócić publicznie uwagę na krzywdę, jaka dzieje się urzędnikom zakopiańskim, pracującym — jak wiadomo — w szczególnie trudnych warunkach moralnych i materialnych.

Prócz znanego, przeciętnie niskiego, uposażenia pracownika państwowego, istnieją szczególne zjawiska społeczne, wpływające na jego możliwość bytowania. Do zjawisk tych należy w Zakopanem drożyzna, związana przyczynowo z charakterem uzdrowiskowym miasta. Oprócz spekulacji drożyźnianej, występującej i w innych ośrodkach Polski, Zakopane posiada swoiste cechy — na skutek osobliwego życia gospodarczego sezonowego.

Naturalne położenie Zakopanego, jako kotliny wysoko-górskiej sprawia, że w samym mieście i w najbliższej okolicy, nie uprawia się żadnych zbóż, jarzyn, ziemniaków, owoców i t. p., co w konsekwencji nie pozwala na wytworzenie się przemysłu przetwórczego. Wszystkie artykuły pierwszej potrzeby, zarówno żywnościowe jak i inne (n.p. odzież, obuwie i t.p.) są sprowadzane z daleka, wobec zaś trudności komunikacji drogowej, koleją i to prawie w 90% towary te z Krakowa, mąkę zaś aż z Poznańskiego. Fakt ten sprawia, że sama cena zakupu towaru jest wyższa od bardzo wysokich już cen krakowskich, conajmniej o koszty przewozu kolejowego (149 km), wysyłki, pośrednictwa, ubezpieczenia, zwózki i t. p., co w sumie stanowi ponad 15% wartości towaru. Do tak wyprowadzonej ceny nabycia spożywca zakopiański musi dopłacić nadto około 20% zysku brutto kupca-detalisty.

Życie gospodarcze w Zakopanem ma szczególny charakter sezonowości. Psychika handlowo-gospodarcza nastawiona na 70.000-czną zmieniającą się wciąż klientelę, jest inna aniżeli w ośrodkach stałego życia gospodarczego. Ta sezonowość, dorywczość handlu i przemysłu, ciągła zmienność zakładów handlowych, niezwracanie uwagi na pozyskanie swej klienteli na dłuższy okres czasu, sprawiają, że na rynku panuje wyścig cen, przy czym każdego kupującego uważa się za przebywającego sezonowo w uzdrowisku, a zatem niesłusznie uważa się go za osobę gospodarczo silniejszą, pozwalającą sobie na pobyt w Zakopanem. W związku z tym oferuje się towar za ceny, daleko odbiegające od wartości rynkowej przy normalnym kształtowaniu się cen na zasadach popytu i podaży. Przeciętny zatym pracownik państwowy i stały mieszkaniec Zakopanego musi poddać się temu prawo, bo pod względem cen zakupu uważany jest za „gościa."

Zakopane, zwane stolicą zimową Polski, wskutek ostatnio poczynionych inwestycji (kolej linowa na Kasprowy Wierch, na Gubałówkę, wyciąg saniowy na Kasprowy Wierch, hotele turystyczne na Kalatówkach i Gubałówce, stadion narciarski) przedłużyło swój żywot gospodarczo-sezonowy. O ile dotychczas sezon trwał 4 — 5 miesięcy w roku, to od roku 1937 sezon w Zakopanem trwa około 10 miesięcy (styczeń — kwiecień, czerwiec — październik i grudzień).

W związku z rozwojem Zakopanego przybywa też ludności stałej i kuracjuszy. Według danych Zarządu Miejskiego, w roku 1937 przebywało kuracjuszy meldowanych 57.981, ludności zaś stałej było około 25.000. Jeśli przyjąć, że kuracjusze zamieszkują pensjonaty i sanatoria, na które przypada 4365 izb mieszkalnych, to według danych Zarządu Miejskiego wynika, że na 25.000 ludności stałej przypada 6547 izb w domach prywatnych i czynszowych. Czyli na 1 izbę przypada przeciętnie 3.82 osoby. Średnia ta odpowiada przeciętnej m. Warszawy według spisu ludności z 1931 r. Ten stan sprawia, że czynsz za najem mieszkań w Zakopanem przekracza możliwości płatnicze pracownika państwowego.

Z zestawień statystycznych wynika, że przeciętne czynsze mieszkań w Warszawie i Zakopanem utrzymują się na tym samym poziomie. Czynsze mieszkań tutejszych podraża jeszcze ta okoliczność, że w Zakopanem ustawa o podatku od lokali nie zwalnia żadnych nowych domów od tego podatku, a nadto, że prawie wszystkie nowo wznoszone domy, już w samej konstrukcji nie są budowane jako domy mieszkalne, lecz jako pensjonaty.

Przeciętne ceny artykułów żywnościowych i innych pierwszej potrzeby, płacone przez spożywcę w Warszawie i Zakopanem w okresie od 1 stycznia 1938 do 30 października 1938, przedstawiają co następuje. Z porównawczego zestawienia ich wynika, że na 28 artykułów, wypełniających około 75% budżetu przeciętnego pracownika państwowego, średnia cena płacona w Warszawie jest nieco wyższa tylko co do 4 artykułów (mleko, mięso wołowe, śliwki, węgiel), reszta natomiast artykułów pod względem cen kształtuje się w Zakopanem zwyżkowo w stosunku do Warszawy w analogicznych okresach. Tak n. p. cena chleba, pieczywa białego i bułek jest wyższa od cen w Warszawie o 3.4 grosza na jednym kg., czyli o 10.7%, cena mięsa wieprzowego na 1 kg. jest wyższa o 55 groszy t.j. 37%, cena masła wyborowego jest wyższa o 33 grosze t. j. o 9.5%, cena jaj na 10 sztukach jest wyższa o 6 groszy, słonina świeża na 1 kg. droższa jest o 48 groszy t.j. 29 6%, 10 kg. ziemniaków o 44 grosze, t. j. 44%, 1 kWh prądu elektr. droższy jest o 30 groszy t.j. 66.6% i t.p. Średnia wszystkich wyżej wymienionych artykułów jest wyższa dla Zakopanego o około 32% od średniej tych samych artykułów dla Warszawy (jeśli nie uwzględnimy różnic wskaźnika obrotowości poszczególnych grup towarów), zaś średnia samych artykułów spożywczych jest wyższa o 35% od Warszawy.

Sytuację tutejszą pogarsza jeszcze okoliczność, że na ogólną ilość pracowników (łącznie z przedsiębiorstwami państwowymi) ponad 90% przypada na niskie grupy uposażenia. Pobory netto pracowników państwowych w Zakopanem przedstawiają się następująco: powyżej 400 zł. miesięcznie pobiera uposażenie osoba 1, od 300 — 400 zł 12 osób, od 200 — 300 zł 49, od 150 — 200 zł 21, od 100 — 150 zł 115, do 100 zł 39, razem 237.

Przeciętne zadłużenie każdego z tutejszych pracowników wynosi około 230% jednomiesięcznych poborów. Przeciętna ilość członków i dzieci, pozostających na wyłącznym utrzymaniu pracowników wynosi 3 osoby. Na ogólną ilość 237 pracowników tylko 21 osób pobiera dodatki funkcyjne i to w wyższych grupach uposażenia.

Z pośród pracowników państwowych na terenie Zakopanego jedynie pracownicy Policji Państwowej pobierają stałe dodatki lokalne (po około 50 zł miesięcznie) i pracownicy przedsiębiorstwa „Poczta, Telefon i Telegraf" w wysokości 10% poborów przez okres 8 miesięcy. Inni natomiast pracownicy państwowi żadnych dodatków lokalnych nie pobierają.

Natomiast pracownicy Zarządu Miejskiego na podstawie specjalnego zezwolenia Min. Spraw Wewn. pobierają 15% dodatek lokalny. Poza tem Zarząd Miasta, oceniając trudne położenie ekonomiczne swych pracowników, bonifikuje im potrącany podatek od uposażeń we formie bezzwrotnej pożyczki pieniężnej. W podobny sposób rozwiązana jest sprawa u pracowników tutejszej Ubezpieczalni Społecznej, gdzie prócz bonifikaty podatku specjalnego w formie bezzwrotnych pożyczek, pracownicy ci corocznie otrzymują dodatki sezonowe w wysokości jednomiesięcznych poborów.

Dodać należy, że dokonywane roboty inwestycyjne na terenie Zakopanego i zwiększona frekwencja osób, spowodowały w dalszym ciągu zwyżkę cen artykułów pierwszej potrzeby w miesiącach listopadzie i grudniu roku zeszłego. Tej zwyżce cen artykułów żywnościowych odpowiada uchwała właścicieli pensjonatów i hoteli, zatwierdzona przez Zarząd Miejski w grudniu r. z., według której w związku z poprzednim sezonem zimowym i ówczesnymi imprezami sportowymi (F.I.S., Międzynarodowe zawody konne, łyżwiarskie i t p.) ceny za pobyt w pensjonatach podniesione zostały o około 15%.

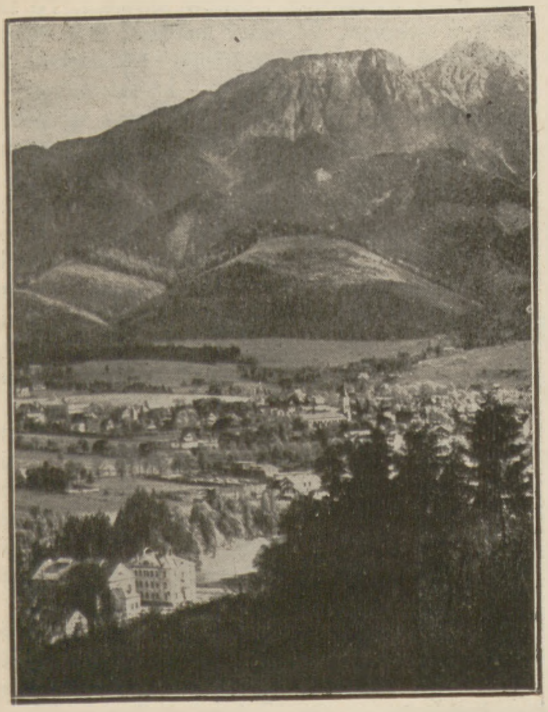
Rozwój Zakopanego ilustrują również wpływy skarbowe z tytułu podatków bezpośrednich, które w należnościach czysto skarbowych w poszczególnych latach wynoszą: w latach budżetowych 1936/37 987 000 zł, 1937/38 1.125.000, 1938/39 1.400.000 zł. (zwyżka do grudnia r. z. wpływów czysto skarbowych wynosiła ponad 40% w stosunku do tego samego okresu roku ubiegłego).

Mając to na uwadze, Komisja Porozumiewawcza Związków Pracowniczych, grupująca na terenie Zakopanego wszystkich pracowników państwowych, samorządowych i ubezpieczeń społecznych, przedłożyła w grudniu r. 1938 prezesowi Rady Ministrów memoriał z prośbą o spowodowanie przyznania w drodze rozporządzenia Rady Ministrów s t a ł e g o d o d a t k u l o k a l n e g o pracownikom państwowym, pełniącym służbę w mieście Zakopanem w wysokości dodatku lokalnego, przyznanego pracownikom, zatrudnionym na terenie Warszawy lub Gdyni.

Memoriał, ten, podpisany przez p. p. magistrów Jana Burdzę i Jerzego Łaptasia, pozostał dotychczas bez skutku.

Spodziewamy się, że stanie się to niebawem. Gdyby przyjąć, że w Zakopanem zostaną przyznane stałe dodatki lokalne w wysokości dodatków, przyznanych pracownikom zatrudnionym w mieście Gdyni — to obciążenie miesięczne według poszczególnych resortów wyniesie miesięcznie 7140 zł łącznie. (z wyłączeniem urzędu stacyjnego P. K. P., Policji Państwowej i Nadleśnictwa Państwo wego, które odmówiły podania danych co do ilości zatrudnionego personelu) a mianowicie: Urząd Skarbowy 1080 zł, Komisariat Straży Granicznej 1040 zł, Urząd Pocztowy 1210 zł, Sąd Grodzki 860 zł, Szkoła Powszechna Nr 1 390, Szkoła Powszechna Nr 2 460 zł, Liceum i Gimnazjum 1090 zł, Szkoła Przemysłu Drzewnego 750 zł, Liceum Hotelarskie 260 zł.

Słuszne żądanie pracujących wśród nas urzędników państwowych powinno być bezzwłocznie uwzględnione w imię najprostszej sprawiedliwości.



KRONIKA

W trzynastą rocznicę śmierci Jana Kasprowicza odbyło się staraniem Jego córki nabożeństwo żałobne w kaplicy Mauzoleum na Harendzie. Mszę świętą odprawił ks. dziekan Tobolak. Wysłuchali jej w uroczystym skupieniu liczni sąsiedzi i przyjaciele poety, grono letników zakopiańskich i delegacja poznańskiej drużyny harcerskiej Jego imienia ze sztandarem.

Dojazd do t. zw. parcel urzędniczych, — tak informują nas mieszkańcy tej dzielnicy — przedstawia się fatalnie. Najpierw tonęło się tam w błocie. Potem gmina zdobyła się na gest litości i zasypała drogę od ul. Zamoyskiego do parcel grubaśnym siekańcem, więc dla odmiany zamiast tonąć, ludzie rozbijają sobie łby i nogi, konie męczą się niemożliwie, a dla samochodów odcinek ten stanowi próbę wytrzymałości. Mieszkańcy zwracają się do gminy z gorącą prośbą, by niedużym kosztem zaradziła temu stanowi rzeczy. *(X)*

Hałas! Hałas! Już kilkakrotnie poruszaliśmy tę sprawę, ostatni raz w n-rze 11 z 1 czerwca b. r. Dziś wracamy do tej sprawy, bo wytworzyła się w Zakopanem sytuacja doprawdy niemożliwa.

Zakopane stale się powiększa, a równolegle wzrasta ruch uliczny. Niedawno jeszcze auto było na nowych ulicach rzadkością, motocykle można było policzyć na palcach. Dziś bywają chwile, że dosłownie auto jedzie za autem. Z drugiej strony ruch inwestycyjny w Zakopanem sprawia, że po ulicach miasta kursuje wyjątkowo wielka liczba wozów roboczych, w tym bardzo dużo gminnych. W rezultacie razpanoszył się w naszym mieście piekielny hałas.

Piszący te słowa zrobił takie doświadczenie:

Pewnego roboczego dnia stał przez kwadrans na skrzyżowaniu ulic Zamoyskiego i Witkiewicza i z zegarkiem w ręku stwierdził, że zaledwie 5 minut upłynęło w względnej ciszy, natomiast przez 10 minut panował taki hałas, że zagłuszał głos ludzki. Najbardziej hałasowały wozy robocze, wśród nich był jeden tylko wóz góralski, inne — to wozy naszych firm lub gminne wozy, zajęte przy robotach. Przejechały też w tym czasie 2 dorożki na zwykłych kołach nieogumowanych.

Ten stan rzeczy musi ustać, boć, na miły Bóg, Zakopane, to nie jakieś miasto fabryczne, ale uzdrowisko i letnisko. Naszym zdaniem zwalczenie hałasu jest tak samo ważne, jak każda inna melioracja miejska. Jest jeszcze dużo rzeczy do zrobienia w Zakopanem, ale zdaje mi się, że zwalczenie hałasu jest sprawą bodaj najpilniejszą. A domagać się tego można tym bardziej, że to ulepszenie przeprowadzić można bardzo łatwo, w bardzo krótkim czasie i bez dużych wydatków ze strony gminy.

W tym celu wystarczy rozporządzenie, że

1) samochody i motocykle muszą w obrębie miasta używać tłumików;

2) wszystkie dorożki i wszystkie wozy firmowe muszą mieć koła zaopatrzone w gumy. Oczywiście wozy gminne też. Boć przecież gmina powinna świecić przykładem. *La noblesse oblige!* *Ab.*

O kładce i mostku. Wąska kładka na potoku poniżej willi „Roztoki", wiodąca z Białego na Małe Żywczańskie, jest tak rozchwiana i nie ubezpieczona, że grozi przechodniom, zwłaszcza wieczornym, upadkiem i złamaniem lub innym „rozstrojem zdrowia" czy naruszeniem ciała.

W mostku na potoku Foluszowym obok muzeum Tatrzańskiego na skutek niedbałej naprawy pozostała szczelina, jakby — nieumyślna oczywiście — pułapka na stopy ludzkie.

Nie wiem do kogo zaadresować prośbę o bezwłoczne usunięcie tych dwóch braków, tak łatwe i konieczne, więc proszę o to publicznie. *Klocia.*

Opieka nad opuszczonymi dziećmi. Sodalicja Inteligencji Żeńskiej w Zakopanem prowadzi tutaj mało znaną, a tak pożyteczną „Szkółkę sodalicyjną", ktora rozpoczęła swą pracę dopiero w listopadzie r. z., gdyż nie posiada własnego lokalu, a były bardzo wielkie trudności w uzyskaniu sali do nauki.

Po długich staraniach oddział otrzymał jedną z klas w starej szkole powszechnej przy ul. Nowotarskiej. Dzieci zgłosiło się około 25-ro, chłopców i dziewczynek w różnym wieku, od 7—16 lat. Nauka trwa od godz. 16 do 18 codziennie. W międzyczasie dostają dzieci podwieczorek, składający się z mleka i chleba.

Dochody na wydatki czerpie ten oddział Sodalicji z wkładek miesięcznych pań, z datków dobrowolnych pań Sodalisek i osób innych i z % jaki ofiarują mam łaskawie niektóre sklepy, w których kupują towar panie Sodaliski.

Oto te firmy przy Krupówkach: Wróblewski, Wiesiołek, Witek — Bazar Polski, Woźniczka, Proszkowa, Jarosz, Siadek, Mirek, Papierz, Galica, Tomaszewski, Białecka, Kretschmer, Dworzyńska, Drągiel, Płaszczyńska, i nadto: Witek przy ul. Sienkiewicza, Korzeniowski przy ul. Kościeliskiej, Szabłowski przy ul. Żeromskiego.

Trzy razy do roku, t. j. na Boże Narodzenie, na Wielkanoc i niekiedy z końcem roku szkolnego otrzymują dzieci ubranka, sukienki, swetery, buciki i bieliznę w miarę tego, co oddział dostaje od pań i trzeba zaznaczyć, że niektóre panie okazują wielkie zrozumienie dla potrzeb tego oddziału i są niezwykle ofiarne. Otrzymujemy rzeczy nowe i używane; te ostatnie bywają przerabiane, co nie pociąga żadnych kosztów za sobą, gdyż dopomaga w tym przewodnicząca sekcji miłosierdzia, p. Brzozowska. Na święta dostają dzieci także do domu pieczywo, wędliny i słodycze.

W szkółce uczą się dzieci religii, czytania, pisania, rarunków, a także śpiewu i gimnastyki. Pracuje w niej 10 pań. Praca w tej szkółce jest niezmiernie utrudniona ze względu na to, że dzieci nie są na równym poziomie umysłowym.

Panie przygotowały 7-ro dzieci (4 dziewczynki i 3 chłopców) do pierwszej Komunii św., która odbyła się dnia 27 czerwca r. b. w kościele OO. Jezuitów w czasie uroczystości Matki Boskiej Nieust. Pomocy, jako w święto patronalne naszej Sodalicji. Nastrój tej wzniosłej chwili podniosła serdeczna przemowa O. Moderatora do dzieci. Poraz pierwszy w Zakopanem wystąpiły dziewczynki w sukniach ściśle liturgicznych. *Sz. S.*

Z wydawnictw.

„Kamena" górom.

Szósty rocznik cennego i powszechnie lubianego miesięcznika literackiego, „Kameny" (Chełm Lubelski, Reformacka 43), zakończył red. Kazimierz Andrzej Jaworski imponującym, potrójnym zeszytem, poświęconym w całości górom.

Poeci i prozaicy polscy i obcy (w doskonałych zresztą przekładach) wypowiadają na kartach tego zeszytu swoją miłość, swój podziw wobec gór oraz zwierzają się z przeżyć, których bogata i barwna skala obejmuje doznania wszelkiego rodzaju: estetyczne, mistyczne, religijne, sportowe i t. d.

Długi szereg pięknych utworów poetyckich St. Bąkowskiego, Tad. Bocheńskiego, Wł. Broniewskiego, J. Brzostowskiej, Z. Chycówny, St. R. Dobrowolskiego, M. Jastruna, K. A. Jaworskiego, W. Krygowskiego, J. Kurka i K. Wierzyńskiego, proza artystyczna K. Makuszyńskiego, W. Mileskiego, K. Narkiewicza-Jodki, M. Szczepańskiej, J. A. Szczepańskiego i M. Szczuki, artykuły literackie T. Bocheńskiego („Poetyckie aspekty gór") i J. A. Szczepańskiego („Tragedia Pawlikowskich") oraz recenzje i zajmujące „noty" składają się na zasobny dział oryginalny. Uzupełniają piękną publikację przekłady z poetów obcych pióra T. Bocheńskiego, red. Jaworskiego, J. Ważewskiej i innych.

Należy dodać, że w ciągu sześciu lat jest to już trzeci zeszyt „Kameny", poświęcony w całości górom. Jakże „Zakopanemu" nie powitać radośnie tak szlachetnego zapału i tak niepospolitego osięgu zasłużonej już wielorako „Kameny"? *K. N.*

SPORT

Echa Walnego Zjazdu Delegatów Polskiego Związku Narciarskiego.

Od jednego z najwybitniejszych narciarzy tutejszych otrzymujemy następujące uwagi:

Dnia 30 z. m. odbył się w Krakowie Walny Zjazd P. Z. N. przy bardzo licznym udziale delegatów. Zjazdowi przewodniczył prezes, wiceminister inż. A. Bobkowski.

Na Zjeździe tym tematem gorących dyskusji było omawiane już na Nadzwyczajnym Zjeździe w dniu 9 lipca b. r. zagadnienie nowego statutu P. Z. N., którego jednak wówczas nie uchwalono ze względu na opozycyjne z zasadniczych względów stanowisko tych klubów, które pragnęły skierować działalność P. Z. N. wyłącznie na sport i turystykę zimową, a sprzeciwiały się akcji jego w zakresie letnich inwestycji. Kluby te przyjęły stanowisko, że budowa inwestycji dla letniej turystyki (ścieżki, hotele) jest marnotrawieniem poważnych kwot ze szkodą samego narciarstwa. Zwyczajny za tym Zjazd odbywał się na zasadzie starego statutu.

Również i na tym Zjeździe zarysowały się wybitnie dwa kierunki: jeden idący po linii ograniczenia działalności P. Z. N. wyłącznie do zimy, drugi mający większość dzięki 165 głosom klubów żydowskich popierał dotyczasową politykę P. Z. N. Dwa najważniejsze wnioski na Zjeździe t. j. wniosek Komisji rewizyjnej o udzielenie absolutorium z działalności ustępującemu po dwuletniej kadencji Zarządowi P. Z. N. oraz wniosek T. T. N. co do wyboru nowej Rady Narciarskiej nie przeszły jednogłośnie, gdyż 146 klubów (wojskowe, P. T. T., Strzelca i in.) wstrzymało się od głosowania.

Komunikaty prasowe (n. p. Przegląd Sportowy) zatytułowane: „P. Z. N. wygrywa batalię“ nie odpowiadają prawdzie, gdyż jest to raczej „Pyrrhusowe zwycięstwo.“

W nowej Radzie Narciarskiej zasiadać będzie jako jedyny przedstawiciel Zakopanego p. dr Wacław Witeszczak. Jest to krańcowy paradoks, aby najpotężniejszy w Polsce ośrodek narciarski sportu, na którym P. Z. N. opiera się już 20 lat, miał tylko jednego przedstawiciela. Takie są już metody P. Z. N. od szeregu lat.

Znamienny bardzo był szczegół obrad nad wnioskiem o obciążenie członków P. Z. N. opłatą jednego złotego na rzecz ubezpieczenia zawodników od wypadków. Przeciwko temu wnioskowi głosowały kluby żydowskie! Gdy idzie o zebranie funduszów na cele humanitarne, „sprzymierzeńcy“ opuszczają Polski Związek Narciarski bez skrupułów.

Niemiłym echem odbiło się również przemówienie delegata klubu harcerskiego z Zakopanego, zwalającego winę za niepowodzenia sportowe na naszych zawodników, którzy jakoby przez brak poczucia dyscypliny i subordynacji spowodowali słabe wyniki. Zawodników wziął w obronę p. dr Boniecki i p. płk. Wir Konas, którzy w swych przemówieniach wykazali niesłuszność tych zarzutów.

Do pozytywnych wyników Zjazdu, należy zaliczyć przyjęcie do wiadomości przez zebranych układu zawartego przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie z P. Z. N. co do współpracy w terenie górskim i zaniechanie dotychczasowych tarć, które obu instytucjom nie szły na zdrowie.

Koła narciarskie Zakopanego, traktowane zadługo przez P. Z. N. na macoszemu, oczekują od nowej Rady Narciarskiej zmiany dotychczasowych nastrojów i wykazania dobrej woli do żywszej współpracy.

Odpowiadam...

Komu? Gościom z ul. Jagiellońskiej na list z dnia 15 z. m., umieszczony w poprzednim numerze.

W dwutygodniku, takim jak „Zakopane“, wszystkie aktualne szczegóły naszego życia sezonowego przebrzmiewają, bo dzisiejsze „tempo“ życia nie pozwala na refleksje, które mogą nieraz we właściwym świetle przedstawić sprawę.

Jak się przedstawia naprawdę kwestia niewątpliwie ważna — zakłócania spokoju „rykiem“ megafonu z dworca kolejowego. Umieszczenie megafonu, jako środka porozumiewania się z publicznością — na wszystkich większych dworcach jest zaprowadzone. Oznajmia odejście pociągów, oraz ostrzega (w Zakopanem ważna sprawa) przed pokątnym pośrednictwem pensjonatów i mieszkań. Ustawiczna bolączka trudna do wytępienia we wszystkich uzdrowiskach. Nagrywanie zaś płyt z t. zw. „szlagierami“ — to już prawdopodobnie „gust“ czy „przydział służbowy“ kierownictwa dworców P. K. P.

Zarząd uzdrowiska niema żadnego wpływu na to „uprzyjemnianie“ gościom przyjazdu czy wyjazdu z Zakopanego. Jest jednak rada na wszystko... Jeżeli dworce nasze... muszą nagrywać megafonem przyjazdy — wyjazdy i t. p. to najbliższa okolica — musi brać przez pewną ilość godzin udział w życiu dworca — czyli braku ciszy... Wniosek: ten który pragnie ciszy — nie może mieszkać w pobliżu dworca — no i na Krupówkach... A gdzie w Zakopanem może znaleźć ciche pensjonaty — to już komentarz zbyteczny — chyba jest ich więcej, aniželi w bliskości dworca... Są przecież i tacy goście, którzy właśnie w największym hałasie najlepiej śpią — ci niech zajmują owe okolice...

Słyszałam narzekania na megafony ze wszystkich zdrojowisk. Gdzieniegdzie nawet w parkach je zaprowadzono (Rabka). Są jednak miłośnicy (większość czasem) tego wynalazku. Komu zatem dogodzić... Jeden lubi ciszę absolutną i śpiew słowika. To zaś czasem szkodzi, jak uczy historia. Od „ryku“ megafonu — dotąd takiego wypadku nie zanotowano, przynajmiej — królewskiego — bo „megafon“ nie słowik, którego umyślnie trzeba podsłuchiwać... Radzę zamieszkać daleko od tego „wynalazku“ i znaleźć spokój...

Przechodzę do drugiej poruszonej sprawy: śmietniska, zwalonego rumowiska domu i otwartej studni na parceli Szczeniowskich. Otóż po oddaniu do druku tego listu z słusznym zażaleniem Gościa z Jagiellońskiej — zostało uporządkowane wszystko; co można było zrobić, zostało zrobione na zlecenie Zarządu miasta.

Nie mogliśmy ze względów technicznych dać o tym znać w dopisku do listu.

Utrzymywanie porządku przy domach i na parcelach „bezpańskich“ jest stałą troską organów sanitarnych i jak mnie zapewniał lekarz miejski, napotyka na różne trudności, ze strony miejscowej ludności.

Niekulturalność taką, objawiającą się zanieczyszczaniem, każdego skrawka niepilnowanego zieleńca, ogródka czy przydrożnego lasku (n. p. przy pięknej ul. Zamoyskiego, czy na parcelach urzędniczych) sprawia przede wszystkim monopol spirytutowy. Nie można przejść przez łąkę, pole, lasek, ścieżkę czy drogę, aby nie znaleźć kilkunastu małych „flaszeczek“, których ilość wzrasta w miarę sezonowych zarobków.

Smutny objaw degeneracji miejscowej ludności, na co „Związek Górali“ powinien zwrócić baczną uwagę. Bo pić i zabawić się w gromadzie jakiejś dobranej — trochę „awanturować“ nawet, śpiewać wesoło, można, ale po krzaczkach i rowkach samotnie wypijać, tłuc flaszki i wszędzie rzucać, zanieczyszczać cudze ogrody, to już — objaw braku rozumu — zalanego alkoholem.

Uświadomiona część obywateli tutejszych musi przedsięwziąć jakąś akcję przeciw temu zdziczeniu jednostek pijackich. Podziwiać raczej można „syzyfową“ pracę czyścicieli miasta w takich warunkach.

Krystyna Brudzińska.

Nowy wybór poezji tatrzańskiej.

Redakcja miesięcznika literackiego „Kamena“, która ostatni potrójny zeszyt pisma poświęciła górom, przystępując obecnie do opracowania antologii powojennej poezji tatrzańskiej, zwraca się do autorów odpowiednich zbiorków i osobnych wierszy z prośbą o nadesłanie materiału wraz z upoważnieniem do umieszczenia go w antologii, pod adresem: Chełm Lubelski, ul. Reformacka 43.

Rękopisów Redakcja nie zwraca. — Za dział ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. — **„ZAKOPANE“ wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.**

Prenumerata roczna 6·— zł, półroczna 3·50 zł. — Konto czekowe P. K. O. Zofia Trybułowa Nr 405.844.

Wydawca: ZOFIA TRYBUŁOWA właśc. druk. „Polonia“. Redaktor odpowiedzialny: Prof. ARTUR SEELIEB.

Adres Red.: Zakopane, ul. Zamoyskiego, willa „Nietwoja“, tel. 11-72 — Adres Adm.: Druk. „Polonia“, pl. Niepodległości 1821. Tel. 12-52.

Odbito w drukarni „Polonia“. Zakopane — pl. Niepodległości — telefon 12-52.

DODATEK DO n-ru 16 „ZAKOPANEGO"
Z DNIA 15 SIERPNIA 1939 r.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie

organizuje od 13 do 20 sierpnia 1939

„Dni Tatr i Zakopanego"

WEDŁUG NASTĘPUJĄCEGO PROGRAMU:

13. VIII. (niedziela) DZIEŃ Dra TYTUSA CHAŁUBIŃSKIEGO

godz. 9·00 Nabożeństwo w Starym Kościółku — złożenie wieńca na grobie Dra Tytusa Chałubińskiego od P. T. T., Chór „Echo Tatrzańskie" pod batutą prof. J. Mistrzyka.
godz. 10·30 Pochód pod pomnik Dra Tytusa Chałubińskiego, przemówienia.
Zwiedzanie wystaw: fotografiki górskiej, prac uczniów Szkoły Przemysłu Drzewnego i Zw. Plastyków.
godz. 20·00 Zebranie zapoznawcze uczestników na werandzie Dworca Tatrzańskiego.

14. VIII. (poniedziałek) DZIEŃ JAWORZYNY i POLSKIEGO GRZEBIENIA

godz. 8·00 Zbiorowy wyjazd autobusami do Jaworzyny pod przewodnictwem i z objaśnieniami Prof. Dra W. Goetla. Zwiedzanie Jaworzyny i wyjście na Polski Grzebień. Powrót w godzinach południowych z Jaworzyny, a wieczorem z Polskiego Grzebienia.
Zbiórka uczestników pod Dworcem Tatrzańskim o godz. 7·45.
godz. 18·00 Odczyt mjra Br. Romaniszyna p. t. „Jaworzyna nasza" w sali starego „Sokoła" — Plac Niepodległości.

15. VIII. (wtorek) DZIEŃ SZTUKI PODHALA

godz. 11·00 Odczyt inż. St. Mierczyńskiego p. t. „Pieśń muzyka i Taniec Podhala" ilustrowany pokazami regionalnymi, w sali kinoteatru „Sokół" — Plac Niepodległości.
godz. 20·00 Koncert Chóru „Echo Tatrzańskie" pod batutą prof. J. Mistrzyka i pokazy tańców góralskich w sali starego „Sokoła", Plac Niepodległości.

16. VIII. (środa) DZIEŃ PIENIN

godz. 8·00 Wycieczka autobusami do Parku Narodowego w Pieninach z przejazdem łodziami przez Przełom Dunajca pod przewodnictwem i z objaśnieniami Prof. Dra W. Goetla. — Powrót wieczorem. Zbiórka uczestników wycieczki przed Dworcem Tatrzańskim o godz. 7·45.

17. VIII. (czwartek) DZIEŃ TATR

godz. 11·00 Odczyt J. Wojsznisa p. t. „Zdobycie Tatr" z obrazami świetlnymi w sali kinoteatru „Sokół", Plac Niep.
godz. 18·00 Odczyt T. Bocheńskiego p. t. „Poeci Młodej Polski i Tatry" z recytacjami prelegenta — w sali starego „Sokoła", Plac Niepodległości.

18. VIII. (piątek) DZIEŃ KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO P. T. T.

godz. 10·00 Wykład J. Wojsznisa p. t. „Polskie ekspedycje w góry egzotyczne" z ilustracją świetlną i filmową w sali kinoteatru „Sokół".
godz. 11·00 Pokaz filmu Dra Stefana Jarosza p. t. „Na bezdrożach górskich Ameryki Północnej. — Góry Skaliste Kanada, Alaska, Wyspa Kościuszki" — w sali kinoteatru „Sokół", Plac Niepodległości.
godz. 20·00 Zebranie towarzyskie taternickie, na werandzie Dworca Tatrzańskiego.

19. VIII. (sobota)

godz. 8·00 Wycieczka w stylu wypraw Dra Chałubińskiego z muzyką góralską i przewodnikami do Czarnego Stawu Gąsienicowego. Zbiórka przed Dworcem Tatrzańskim o godz. 7·45.
godz. 18·00 Odczyt T. Bocheńskiego p. t. „Dzisiejsi poeci polscy wobec Tatr" z recytacjami prelegenta, w sali starego „Sokoła".
godz. 20·00 Zabawa ludowa w Parku Dworca Tatrzańskiego.

20. VIII. (niedziela) godz. 8·00 WYCIECZKI W GÓRY

UWAGI: We wszystkie dni Tatr i Zakopanego odbywać się będą nadto zbiorowe wycieczki w góry pod kierownictwem przewodników. Punkt zborny dla wycieczek o godz. 8·00 przed Dworcem Tatrzańskim, udział 50 gr od osoby.

Wstęp na odczyty i pokazy filmowe zł 0·50, dla młodzieży szkolnej 0·20 zł.
Przejazd autobusem do Pienin i łódkami po Dunajcu zł 14·— od osoby.
Przejazd autobusem do Jaworzyny i z powrotem zł 5.— od osoby.

Zapisy przyjmują i wszelkich informacyj udzielają — Biuro P. T. T. w Zakopanem — Dworzec Tatrzański, tel. 13-39 oraz Biuro Turystyczne L. P. T. przy ul. Kościuszki, tel. 11-46.

Ogłoszenia drobne

POSZUKUJĘ WIERZCHOWCA wiadomość telefon 12-52.

MIESZKANKA stałego szukam, chętnie weranda, łazienka, Wrzesień. Administracja.

POSZUKUJĘ na wakacje małego pokoiku w Zakopanem za lekcje języka francuskiego. — Kędzierska — wiadomość w księgarni Zwolińskiego, Krupówki.

Do sprzedania meble klubowe solidne — tanio — Wiadomość: telefon 12-46.